Przyjaciel Ludu.

ROK ÓSMY. No. 34. Leszno, dnia 19. Lutego 1842.

Wyjątek z Dziennika podróży, odbytéj w roku 1839.

(Dokończenie.)

Syra. Malta.

Kościół Śgo Piotra i Pawła w Cittavechia, nie tak bogaty, ale milszy i piękniejszéj struktury jak kościół Śgo Jana w stolicy; główne światło, wpadające kopułą, czyni go także nadzwyczajnie jasnym; wart widzenia w nim umieszczony złoty krzyż, bardzo wielki, zdobyty przez Kawalerów w Rodzie. Pod Cittavechia Śty Paweł rozbił się z okrętem, i tu znalazł schronienie w grocie, w któréj czas niejaki przemieszkiwał; grotta ta ozdobiona statuą Śgo i posągiem Chrystusa Pana, zdobytym przez Kawalerów w Rodzie, wykuta czyli wyżłobiona jakiém zjawiskiem natury, w nader miękkim, łatwo kruszącym się białym kamieniu, podobnym do nielassowanego wapna, jest celem pielgrzymki każdego na morze puszczającego się Maltańczyka, w którym żyje poetyczna wiara, że wrzucenie kamyczka z téj grotty, uspokoi w téj chwili jak największą burzę. Szanując każdą podobną wiarę ludu, nie sprzeciwiałem się przeciwném zdaniem zebranym pielgrzymom i oprowadzającym mnie, owszem z uszanowaniem i ja zabrałem kamyczek, który nie mógł mi być użytecznym w dalszéj podróży, ale przynajmniéj zawsze pamiątką z miejsc tych. Nad grottą wznosi się mały kościółek na cześć Śgo, a za nim ciągną się liczne podziemne ganki, pieczary, w białym kruchym kamieniu kute, ale mniéj obszerne i piękne jak kijowskie, a tym bardziéj neapolitańskie lub rzymskie. Najprzód mieli się w nich chować Poganie; znać wiele wyżłobień, jakby od trumien a bardziéj ciał ludzkich; potém po nawróceniu mieszkańców przez Śgo Pawła mieli się tam ukrywać prześladowani wyznawcy Chrystusa. Pokazują także w tych katakombach dwa kamienie, na których Poganie mieli czynić ofiarę całopalenia z ludzi. Niedaleko od miasta wznosi się mała cytadella, broniąca wejścia do małego i niepewnego portu przy Cittavechia. Wracałem inną dalszą drogą do stolicy, ale nie więcéj jak pierwsza rozmaitą, tylko sadów pomarańczowych więcéj spotkać było można. Wieczorem zwiedziłem konno z kilku Francuzami, pod przewodnictwem pana Fabrequette, ścigając się na dzielnych półarabskiéj krwi koniach, sławny ogród Śgo Antoniego, przy letnim pałacyku, dawniéj wielkiego mistrza zakonu, dziś gubernatora angielskiego. Wrażenie, jakie ten ogród na mnie zrobił, jest niedoopisania, nigdy i nigdzie bowiem nie widziałem miejsca, bardziéj cechę noszącego kraju bardzo południowego. Wszystkie chodniki tego ogrodu, wyłożone ciosowym kamieniem, co chwila fontanny, główne drzewa, najbujniejszéj wegetacyi, są pomarańcze, figi, olbrzymie kaktusy czyli figi barbarzyńskie, drzewa pieprzowe, cytrynowe, morwy, laury białe i różowe, wino, jazminy, aloesy, banany, drzewa migdałowe, cypryssy, cedry, wszystko kwitnące, uderzające wonią; nad tém wszystkiém, jak królowe tego wspaniałego roślinnego życia, poważne wzrostem, kolorem, ozdobne koroną, palmy. Przepędzając piękny wieczór w tym ogrodzie, upojony wonią, posilając się najdelikatniejszemi owocami, zdaje mi się, że moja północna wyobraźnia sięgała raju, i byłbym nie wiedzieć jak daleko się zapuścił marzeniem, gdyby pan Fabrequette nie był ściągnął całéj méj uwagi żywém opowiadaniem wojny greckiéj o niepodległość, bitwy nawaryńskiéj, któréj był świadkiem będąc konsulem francuzkim w Grecyi w owym czasie. Takto oddźwięk czynów ludzkich, każe nam zapomnieć choćby najcudowniejsze zjawiska natury. Późno w nocy wróciliśmy do miasta; na tém skończyła się ciekawa część mego pobytu w Malcie; chciałem odpłynąć do Sycylii, ale okręt parowy nie odchodził, czekając rozkazów księcia Kapuy, który sobie pobyt w Malcie bardzo spodobał. Nie mogąc więc tracić czasu, musiałem się zapisać na Skamander, który odchodził po odbyciu kwarantanny, do Marsylii, a dotykając państwa papiezkiego, w Civitavechia miał mnie wysadzić. Wyspa cała, wyglądająca jak drzewo pomarańczowe w kamiennym wazonie, jest do czterech mil długa, a ze dwie szeroka, wraz z sąsiedniemi wysepkami Gozzo, ma sto kilkanaście tysięcy mieszkańców, z których połowa prawie zamieszkuje stolicę, a z których piąta część, co jest prawie nie do uwierzenia, jest księżmi, to jest więcéj dwudziestu tysięcy świeckich i zakonników. Produkcya wyspy wystarcza tylko na 3 miesiące do mieszkańców wyżywienia, na resztę czasu muszą zarobić i z Sycylii lub Afryki sprowadzić. Klimat pozwoliłby drugi raz siać i sprzątać, gdyby nie brak wilgoci, przez całe bowiem lato nie pada deszcz zwykle, i dlatego to każdy prawie dach domu jest jakoby kamienną sadzawką, w któréj zachowują deszczową wodę z zimowéj pory. Ubóstwo

ztąd wielkie, i żeby nie wielka liczba podróżnych, dotykających Maltę, byłoby większe jeszcze, bo żaden Maltańczyk nie będzie, choćby z wielkim zarobkiem, pracował dla Anglika, nie przez uczucie narodowe, ale przez uczucie religijne, nie chcąc być użytecznym i żyć pieniędzmi Protestantów. Wielka część ludności żyje tylko ostrzygami i rozmaitemi muszlami, które z morza dobywa lub na brzegach jego zbiera. Skoro okręt jaki do portu zawinie, otacza go zaraz mnóstwo chłopców w małych łódkach, krążąc nieustannie i ofiarując swoje usługi. Każdy z nich skacze w morze za rzuconym mu pieniądzem i wynosi go w zębach na powierzchnią wód. Rząd angielski, stara się bardzo temu ubóstwu zaradzić, bez zrażenia, i tak formuje pułk maltański, z kapelanami, księżmi katolickimi, zapewne w chęci powolnego wciągnienia mieszkańców do służby, szczególniéj morskiéj, do któréj Maltańczycy zdają się być stworzeni. Oświecenie w klassie niskiéj bardzo małe, w klassie wyższéj, złożonéj z samych markizów, hrabiów, baronów, bardzo ograniczone. Towarzystwa w stolicy dwa są odrębne, arystokracyi krajowéj, nudnéj etykietą, tytułami; i wyższych urzędników angielskich, jako też wojskowych lądowych i morskich, korpusu dyplomatycznego, i podróżnych, bardzo interessowne, miłe, uprzejme. Malta, jako klucz wschodu, bardzo ma ważne położenie polityczne, a teraz po wprowadzeniu Konstytucyi i wolności druku, stała się bardzo niebezpieczném sąsiedztwem dla Sycylii i Włoch, tutaj bowiem uciekają wychodzcy polityczni tych krajów, i przez portfolio maltańskie walczą z prześladowcami ostrą bronią druku. W wilią Śgo Piotra i Pawła, w piękny wieczór przybyłem na Skamander, stojący już w porcie krajowym, a nazajutrz rano pożegnaliśmy La Vallette, i całą skalistą Maltę.

O radziectwie miasta Krakowa.

Wyjęte z niedrukowanego dzieła o Magistratach miejskich, przez K. Mecherzyńskiego.

Z prawa magdeburskiego wynikała dla mieszczan, na témże prawie lokowanych, zwierzchność dwojaka: rządowa i sądowa miejska. Pierwszą sprawował burmistrz z radą, drugą wójt z przysiężnikami czyli ławą. Obiedwie te władze, z których każda właściwą miała juryzdykcyą, składały tak zwany Magistrat, czyli urząd miejski.

Burmistrz z Radnymi byli zwierzchnią magistraturą miasta. Przy nich udział władzy rządzącéj, stróża praw i swobód miejskich, porządek, bezpieczeństwo publiczne. Inne władze i urzędy miejskie, mieszczanie i pospólstwo, przysiężnicy wyższego prawa (jakkolwiek z innych miast wybierani), winni byli uległość i posłuszeństwo rajcom, i na takowe przysięgę wykonywali (1).

Burmistrza z Radą ten był urząd i powinność: codziennie, lub ilekroć potrzeba, na ratusz się schodzić, o rzeczy publicznéj radzić; praw, przywilejów i swobód miasta strzedz i bronić; dobro powszechne pomnażać, szkodom, któreby na pospolitą rzecz przyjśdź miały, zabiegać, i spory między ludźmi wszczęte ugadzać i rozsądzać; sierót i wdów uciśnienia i wszelkiéj niesprawiedliwości bronić. Wedle najwyższego rozumu i baczenia swego opatrować, aby drogości jedzenia i picia w mieście nie było; piekarzów, rzeźników, karczmarzów doglądać; miary i wagi sprawiedliwéj przestrzegać; przekupnie, którzyby przeciw pospolitéj uchwale wykraczali, karać; gry nadmierne i nieuczciwe, jakoto: w karty, kostki, ukracać i wytępiać (2).

I. *Skład Rady. Poczet rajców. Zwierzchność i prerogatywy burmistrza.*

Liczba członków, mających wchodzić do rady, początkowo nie była żadną oznaczona ustawą; zwyczaj sam zastępował miejsce prawa. W mieście Krakowie od najdawniejszych czasów bywało po dwudziestu czterech rajców (3), którzy łącznie z burmistrzem składali właściwy poczet Rady. Ubliżenie temu zwyczajowi przez wybór nadkompletnego rajcy (4), wywołało: „Dekret Zygmunta Augusta dat. „w Wilnie dnia 22. Grudnia 1565 r.“ którym rzeczono: „iż rajców nie ma być więcéj nad dwudziestu czterech; urząd ich dożywotni, nie ma więc miejsca elekcya aż po nastąpionéj śmierci którego z rajców, lub dobrowolném złożeniu urzędu.“ Akta radzieckie m. Krakowa pod r. 1512. wyrażają: *Hoc anno nullus novus electus est, quia nullus ex consulatu de hac luce migravit.*

Rajcy (consules) w swym składzie dzielili się na starych (consules antiqui) i siedzących czyli nowotnych (praesidentes) (5).

---

(1) Decret. Sigism. Reg. dat. Cracov. fer. 4 ante Fest. S. Adalberti a 1540.

(2) Groicki: Porządek sądów miejskich k. 9.

(3) Decret. Sigism. Aug. dat. Vilnae 22. Decembr. 1565.

(4) Rzesiński w przedm. do Processu cywil. krak. na kar. XLIII. wybór ten nadkompletnego rajcy w r. 1564. przypisuje nadużyciu burmistrza. Lecz wybór rajców nie zależał nigdy od burmistrza. Przytoczony tu powyżéj dekret z r. 1565. inaczéj tę okoliczność tłumaczy, w słowach: „Powziąwszy wiadomość, iż „w roku przeszłym wybrany został rajca w mieście „Krakowie na miejsce innego, o którym mniemano, że „umarł, a tym sposobem ubliżono starodawnemu zwyczajowi, od niepamiętnych czasów zachowywanemu, że „dwudziesty piąty przybył do rady i t. d.“ Stało się to więc przez pomyłkę, a nie przez nadużycie. Przytoczona zaś przez p. Rzesińskiego protestacya Stanisława z Mirowa Myszkowskiego, była rzeczywiście, (jak tenże sam dekret opiewa) decyzyą wojewody, dopełniony wybór odwołującą, a przedstawioną do potwierdzenia królowi.

(5) W aktach radzieckich m. Krakowa, które idą dopiero od r. 1392., najdawniejszy ślad tego rozróżnie-

Ostatnich tylko, to jest siedzących rajców, stałe było urzędowanie; starzy zaś rajcy jedynie w przypadkach prawem oznaczonych (6) powoływani byli do wspólnego zasiadania w radzie. Według przepisu prawa magdeburskiego, rajce starzy winni byli przysięgać na posłuszeństwo nowotnym czyli prezydentom, którym z wyboru, corocznie przez wojewodę dopełnianego, zwierzchni urząd w mieście i pierwsze w ratuszu miejsce przynależały. Zygmunt I. dekretem królewskim z r. 1531. przyznał to przełożeństwo siedzącym rajcom nad starymi, gdy ci, jak przytoczony dekret wyraża: „podług jakiegoś zwy„czaju dawnego, ale przeciwnego prawu“, poczęli byli przywłaszczać sobie pierwszeństwo w radzie, wdzierając się do miejsc i obowiązków rajców siedzących — a uwolnił starych rajców jedynie od ponawiania przysięgi, ilekroć na wezwanie prezydentów zasiadać mieli z nimi wspólnie (7).

II. Według zasadniczego prawa magdeburskiego, burmistrz (praeconsul v. consul, magister civium), stojący na czele rady, głową był rządu miejskiego. Przy nim stér obrad i działań publicznych, urząd i powaga zwierzchnia. Rajcy, mimo niepodległości swego zdania, winni byli uszanowanie i posłuszeństwo burmistrzowi; na jego wezwanie schodzić się na ratusz, występować na zebraniach publicznych, wespół radzić i działać obowiązani. „Dekretem króla Zygmunta I. wyd. w Krako„wie w poniedziałek po święcie Śgo Macieja „Apost. r. 1532.,“ starym rajcom wyraźnie zalecono: „aby na wezwanie burmistrza zawdy „schodzili się na ratusz, wyjąwszy przypadki „ciężkiéj choroby lub innéj słusznéj przyczyny, „którą każdy z starych rajców burmistrzowi al„bo sam przez się, albo przez inną wiary go„dną osobę przełożyć był powinien, iżby tak „usprawiedliwszy swą nieobecność, uszedł ka„rania za nieposłuszeństwo.“ Rajca siedzący, w razie swéj nieobecności, utracał służący mu głos i wpływ do rady, a to na mocy dekretu z r. 1533., który wyraża: „Ponieważ zdarza się, „że rajce wezwani przez burmistrza bądź nie „schodzą się, bądź z przyczyny, iż na radzie „toczyć się ma sprawa którego z ich przy„jaciół, uchylają się od czynności swoich „dla przewłoki: przeto stanowimy, aby wszy„scy na wezwanie burmistrza zawdy schodzi„li się na ratusz, a przyszedłszy, nie oddalali „się aż po objawieniu swego zdania. Jeśliby „zaś na wezwanie burmistrza rajce chociaż i „w większéj liczbie nie zeszli się, albo nie „załatwiwszy sprawy oddalili się z miejsca o„brad; wtedy burmistrz z tymi, którzy będą „obecni, rzecz załatwi; bez względu na nieo„becnych.“ (8)

Burmistrz, jako pierwszy urzędnik miejski, powagą swoją przodkował radzie we wszystkich czynnościach, z urzędu przedsiębranych. Jemu przedniejsze przynależało miejsce w ratuszu (in praetorio), w kościele, na processyach, biesiadach i wszelakich zebraniach miejskich. Kiedy pp. rajcy zebrali się w izbie obrad, burmistrz zabierał krzesło na przodku stołu i celniejszém miejscu ratuszném; inni członkowie rady po prawéj i lewéj stronie burmistrza według starszeństwa zasiadali (9). W téj postawie odbywały się posiedzenia władzy miejskiéj pod naczelną powagą burmistrza. Na znak godności, i dla przybocznéj posługi, czteréj ceklarze (słudzy miejscy) postępowali zawdy za burmistrzem. W miarę nakoniec ważniejszych prac i obowiązków przełożeństwa, burmistrz, prócz swobód i przywilejów, wspólnie z rajcami używanych, posiadał niektóre wyłączne prerogatywy.

Według starodawnego zwyczaju, burmistrze, na wydatki w czasie urzędowania swego ponoszone, zwykli byli pobierać ze skarbu miejskiego po sto grzywien staréj monety (centum marcas antiquae monetae). Potém dochód ten z pewnych względów (ob certos respectus) zmniejszył się do sześciudziesiąt złotych monety bieżącéj (monetae currentis), która to summa w r. 1670., jak księga uchwał radzieckich pod tymże rokiem wyraża, wynosiła na dobrą monetę tylko złotych trzydzieści. Rada przeto z uwagi, że płaca tak szczupła, w miarę mozolnych prac burmistrza i większéj czasów drogości, nie mogła wystarczać na utrzymanie jego domu i inne wydatki w epoce sześciotygodniowego urzędowania podejmowane, „uchwałą w Kra„kowie dnia 24. Lutego 1670 r.“ zapadłą, postanowiła, aby burmistrze „według staroda„wnego zwyczaju, z kassy miejskiéj pobierali „na swój użytek po sto grzywien monety pol„skiéj (pecuniae polonicalis); co i król Michał „dekretem wyd. w Warszawie dnia 22. Marca „1670 r.“ potwierdził.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Dyaryusz oblężenia i attaku fortecy Jasnogórskiéj, przez pułkownika Drewicza, od 1. Stycz. 1771., do 15. Stycz. przez Zakonnika, świadka naocznego.

(Dokończenie.)

Miasteczka druga część pozostała, dziś spalona. Noc zaś od godziny dziewiątéj aż do rana w spokojności spędzona.

nia rajców znajduje się pod r. 1408. „Nos. Coss. civit. Crac. tam moderni, quam antiqui.“

(6) Prawo to objęte było dekretem Zygm. I., między rajcy starymi i prezydentami z r. 1532.

(7) Decret. inter Coss. praesidentes et Coss. antiquos, ratione ordinationis locorum, a. 1531.

(8) Decret. Petri Eppi. Crac. inter Coss. antiquos et praesidentes a. 1533.

(9) Decret. Sigism. I. Reg. a. 1532.



Plan miasta Krakowa z roku 1809. (*)

Skoro zaś dzień 3ci Stycz. zajaśniał, ujrzano drugą nową bateryą, wysypaną ku zachodowi słońca i w niéj ulokowane armaty i moździerze, z których rzęsiste nieprzyjaciel rzucał bomby i kule; ale bez najmniejszéj szkody, gdyż jedne konwent przelatywały, drugie o mury kruszyły się, inne dachu kościelnego nieco nadrysowały i wieży, któreto strzelanie od godziny 9téj z rana trwało aż do południa. Potém pokazując niby potęgę swoją Drewicz, przysłał oficera do fortecy, deklarując każdemu, gdzie kto będzie chciał, dania pasów z kancellaryi królewskiéj, byle tylko na dyskrecyą jego zdali się. Na co odebrał takową rezolucyą, że wojsko narodowe zostaje w wielkiém bezpieczeństwie i gotowości dania odporu nieprzyjaciołom. Jeżeli JP. Drewicz chce uniknąć porażki, aby pod bramą fortecy broń i wszelki rynsztunek wojenny złożywszy, uczynił rekognicyą skonfederowanéj Rzeczypospolitéj, a tak jako obcemu, dla ubezpieczenia osoby własnéj, do samego Petersburga pas będzie dany.

Takowym responsem rozgniewany nadzwyczaj, kazał bombardować fortecę; ale rzęsisto latające bomby, kule i granaty tyle tylko uczyniły szkody, że dachy kościelne w niektórych miejscach podziurawiły. Wtém noc zaszła i marsowe uspokoiła upały.

Dzień 4. Stycznia, w który aże była wigilia ruskiego Bożego Narodzenia, nieco nieprzyjaciel attakować przestał; ale z fortecy nie miał odpoczynku, bo jak kulami tak kartaczami był gęsto sięgany; przeto zajątrzony o trzeciéj godzinie z południa począł bombardować fortecę. Latały granaty i bomby jako grad; ale nie wielką czyniły szkodę, bo tylko trzy konie zabiły. Z nich jedna zrzuciwszy dach przy cekhauzie, oficynę prowizorską, drugą doktorską nadrujnowała, jednę starą dewotkę, matkę pewnego Zakonnika, ogłuszyła, która nazajutrz umarła.

A wtém noc nadeszła, nie była ciemna, wielką naszym uczyniła wygodę, albowiem umyśliwszy wyjść w szańce nieprzyjacielskie, onychże okryła; jakoż szczęśliwie wyszedłszy o godzinie 10téj przed północą JW. Marszałek Puławski z Majorem Kułackim, dragonią, ułanami, Bośniakami i piechotą, na trzy części rozdzieloną, szybko uwinąwszy się, wszedł w szańce nieprzyjacielskie i trzy armaty zagwoździł, kilkunastu broniących jako młotami zabito, innych z okopów wygnano, wielu pokłuto i zarąbano. A gdy wtém na trwogę w tarabany uderzono, piechota moskiewska poczęła się od Ś. Barbary ruszać, którym Marszałek tak kawalersko dotrzymywał pola, że porządnie rejterując się, prócz 4. zabitych i 5. plejzerowanych mając, szczęśliwie do fortecy powrócił. Żeby zaś prędzéj w tym tumulcie poznać się mogli, słomiane patrontasze powdziewali. To nie mało czyniło nieprzyjacielowi podziwienia, iż nie wiedział, czy to był sukkurs, czyli też z fortecy wypadli; albowiem z niéj wyszedłszy zaś, ślady zatarli tak, że nieprzyjaciele wiedzieć nie mogli, zkąd to na nich spadło. Podczas tego szturmowania okopów nieprzyjacielskich, armata forteczna sama (?) wystrzeliła, nie obraziwszy licznie koło siebie stojących kanonierów. Noc dalsza w cichości od północy przepędzona.

Dnia 5go Stycznia obaczywszy nieprzyjaciel tak znaczną swoich stratę, zagwożdżone armaty, począł myśleć o zemście; i na ten koniec wysłał dziewkę jednę na szpiegi do fortecy, aby się dowiedziała, jaka też tam szkoda; czyli to byli z fortecy wczoraj w okopach, czyli też zkąd inąd, ale ta gdy dla chytrego rabusiowstwa weszła do fortecy, złapana, rózgami osieczona, przyznała się, że jest na szpiegi wysłana od Drewicza; zaraz pod straż oddaną była. Nie mogąc się Drewicz doczekać wysłanego szpiega, wpadłszy w cholerę, kazał attakować fortecę. Z wielu tedy nadaremnie wypuszczonych bomb jedna wpadła do kościoła, i przy ołta-

(*) *Wyjaśnienie znaków planu Krakowa.*

Kościoły. 1. K. katedralny. 2. Ś. Michała. 3. Ś. Jerzego. 4. Ś. Idziego. 5. Maryi Magd. 6. Ś. Michała. 7. WW. Swiętych. 8. Franciszkański. 9. Norbertanek. 10. Ś. Anny. 11. Ś. Szczepana. 12. Ś. Macieja. 13. Reformacki. 14. Ś. Marka. 15. Pijarów. 16. Bonifratrów. 17. Ś. Jana. 18. Bernardynów na Żłobku. 19. Ś. Tomasza. 20. Ś. Ducha. 21. Ś. Krzyża. 22. Ś. Rocha. 23. Ś. Scholastyki. 24. Dominikanki na Grodku. 25. P. Maryi. 26. Ś. Barbary. 27. Ś. Wojciecha. 28. Dominikanów. 29. Ś. Piotra. 30. Ś. Józefa. 31. S. Andrzeja. 32. Ś. Marcina. 33. Bernardyni na Stradomiu. 34. Missyonarzy. 35. Ś. Jadwigi. 36. Ś. Agnieszki. 37. Koletów. 38. Paulinów na Skałce. 39. Augustyanów. 40. Augustyanek. 41. Ś. Wawrzyńca. 42. Bożego Ciała. 43. Trynitarzy. 44. Ś. Jakuba. 45. Seminaryum XX. Missyonarzy. 46. Ś. Benedykta na Podgórzu. 47. Ś. Sebastyana na łące.

Miejsca publiczne. *A.* Rynek. *B.* Szewska ulica i brama. *C.* Ulica Ś. Anny, rynek na Podgórzu. *D.* Wiślana ulica i brama. *E.* Gołębia. *F.* Bracka. *G.* Grocka ulica i brama. *H.* Szeroka. *I.* Ul. Ś. Józefa. *K.* Br. boc. *L.* Stolarska. *M.* Nowa ulica i br. *N.* Mikołajska br. *O.* Szpitalna. *P.* Floryańska ul. *Q.* Ś. Jańska. *R.* Zamkowa. *S.* Ś. Szczepana. *T.* Strzelnica. *U. W.* żydowska ul. *X.* Mennica. Szlachtuz.

A. a. Przedmieście Stradom. *B. b.* Most przez starą Wisłę. c. Podbrzeże. *d. W.* ulica p. Kaźm. *e.* Brama gl. *f.* Wisła. *g.* Skawińska br. *h.* Nowa żyd. br. *i.* Żydow. miasto. *k.* nowa br. na nowy most p. Wisłę. *m.* brama z Kaźmierza do żyd. miasta. *N.* Zamek. *n.* Brama zamkowa. *O.* Magazyn solny. *q.* Prochownia. *r.* zniesione mosty.

---

a. Ratusz w Kr. *b.* Sukiennice. c. Waga. *d.* Gimnazyum. *e.* Akademia. *p.* Kościół lut. na Podgórzu. *r.* Ratusz w Kaźmierzu. *v.* Wawel. *w.* Kanał. *x.* Mury otaczające miasto. Krzemionki.

Zburzone lub zniesione Kościoły. 2. Ś. Michała. 3. Ś. Jerzego. 5. Maryi Magd. 9. Norbertanek. 11. Ś. Szczepana. 12. Ś. Macieja. 18. Bernardynów na Żłobku. 20. Ś. Ducha. 22. Ś. Rocha. 23. Ś. Scholastyki. 29. Ś. Piotra. 33. Ś. Marcina. 36. Ś. Jadwigi. 37. Ś. Agnieszki. 42. Ś. Wawrzyńca. 45. Ś. Jakóba. 48. Ś. Sebastyana. *r.* Zburzone mosty.

rzu wielkim w kościele okna zwierciadlane potłukła; inne na dach wpadały, inne przenosiły; na wieży całe trzy bomby znalezione, 55 funtów ważące.

Dnia dzisiejszego, na podziękowanie Panu Bogu za otrzymane zwycięstwo w okopach nieprzyjacielskich, solenna była wotywa i processya w kaplicy Matki Boskiéj, na któréj dana była benedykcya na 4 części świata.

Dzień 6. Stycznia, poświęcony ŚŚ. 3 Królom, w który żadnego nie było strzelania aż do południa; poczém nań wyszedłszy dla zbierania drew niedopalonych w miasteczku, jakim kto mógł sposobem, napadli na Moskwę i onych potrosze zarywali; lecz naostatek obskoczeni od kozactwa, ledwie zabrani nie byli w niewolę, gdyby ich armaty z fortecy nie sekundowały. Około 9téj w nocy znowu począł nieprzyjaciel attakować fortecę, ale bez skutku, bo jak dawniéj, tak i teraz kule przelatywały przez konwent, trzy tylko bomby spadły na dachy, ale żadnéj szkody nie uczyniły.

Dzień 7. Stycznia fatalny był szpiegowi dziewce, która za zdradę swoję, uprowidowana na drogę wieczności Sakramentami ŚŚ., na szubienicznym haku życie swoje położyła. Nie mniéj i naszym był fatalny; albowiem JW. Marszałek wyszedłszy z kilkudziesiąt dragonii i piechoty na flankier, ordynował niektórych do podpalenia pozostałych jeszcze kilku domów; ale nieszczęśliwie, bo obskoczeni od nieprzyjaciela, ośmiu swoich utracili, sześć w niewolę wzięto, inni rozpędzeni; ledwo sam Marszałek salwował się. Lecz choć tak szczęście posłużyło Moskwie i nasi nie byli bez korzyści, bo jéj kilkunastu ubili, z których trzech było oficerów kozackich, których piechota nasza wciągnąwszy do fossy, po żołniersku obrała ze wszystkiego. Oprócz téj utarczki żadnego nie było z armat bombardowania, a przeto noc spokojna.

Dnia 8. Stycznia. Począł się nieprzyjaciel szwadronować i jakby do odstąpienia gotować; ale pokryty baranek w wilczéj skórze, prędko był poznany, gdy się nie do odejścia, ale do szturmu gotował; i dla tego ani razu z armat nie dał ognia, tylko w cichości się zachował, puściwszy famę, iż do Krakowa miał pomaszerować. Nasi jednak żadnego odpoczynku nie dali; ale gdzie kto mógł po flankierach zarywali, aż naostatek chłopstwo wiozące faszyny widzieć się dało, których zegnali na kilka set wozów. Tak tedy będąc nasi we wszelkiéj gotowości i pilności, czekali szturmu, a wtém noc zaszła, ale tylko do północy było spokojnie, bo:

Dnia 9tego Stycznia, o pół do trzeciéj, mając już dnia wczorajszego w gotowości zgromadzone szwadrony, nieprzyjaciel bombę do fortecy rzucić kazał, za któréj pokazaniem się, ze trzech stron zasadzone w Częstochowie wojsko z kupą chłopstwa na trzy szańce z siekierami, faszynami, tłumem rzuciło się. Jakoż już drabiny przystawiali i po nich leźli na wały forteczne; ale mężném sercem konfederadzkiém, jedni z ręcznéj strzelby kulami, inni granatami, inni drzewami na koszach leżącemi, nieprzyjaciół bili; najwięcéj kamieniami z góry, dość, że ich w saméj fossie i po za sadami przeszło 500 ubito, prócz bardzo wielu plejzerowanych. Reszta nie mogąc wytrzymać gęstego ognia, ze wstydem odstąpiwszy wszystkiego, ucieczką się salwowała. I tak co miał dyspozycye czynić nieprzyjaciel w fortecy, w swojém wojsku wielkiéj szkody i straty pomiarkować nie mógł, resztę nocy przepędzając w niespokojności.

Dzień 10. Stycznia poświęcony Ś. Pawłowi pustelnikowi, patryarsze Paulinów, z wielką uroczystością był obchodzony: wotywa solenna, za otrzymaną wiktoryą, przy strzelaniu naokoło z armat fortecy odprawiła się; po któréj żołnierz konfederacki komenderowany do fossy wielkich z nieprzyjaciela nazbierał łupów, jako: mondurów, karabinów, patrontaszów, płaszczów i t. d. Między pobitymi trupami kilka znaleziono żywych; między nimi był jeden kapitan, Kajetan Mersztyn, w nogę srodze postrzelony. Ci wszyscy są do fortecy wzięci, i o nich miane staranie. Widły żelazne, drabiny, faszyny i siekier kilkadziesiąt do fortecy zniesiono. Widzieć było zewsząd zajeżdżające po trupy moskiewskie wozy chłopskie, których starszych w ziemi chowali, a gemejnów w rzece Warcie topili. Nasz jeden dragon dziś opatrując drzewo, i one odrywając przymarzłe do koszów, nieostrożnie, pośliznąwszy się, spadł z wysokości wałów do głębokiéj fossy; ale za serdeczném westchnieniem do Matki Boskiéj, wielkim cudem zdrowo powrócił do fortecy w przytomności wielu osób.

Dzień 11. Stycznia. Widzieć było kilkaset wozów z nowemi faszynami, tak, iż nieprzyjaciel zdawał się sposobić do nowego szturmu; jakoż i na 17 wozach widzieć było wiezione drabiny, ponieważ pierwsze były przykrótkie, a to cudem zaślepienia ich, gdyż namówionego mieli szpiega, kaprala cudzoziemca, służbę mającego u konfederacyi, który razu upatrzonego miarę wysokości murów wziąwszy, aż do fossy spuszczonym sznurem mury mierząc, chybił i przeto z 7 innymi uciekł z fortecy i nieprzyjaciela o wszystkiem informował; ale za tę przyjazną przysługę, haniebnie od nich zamordowany z swymi pomocnikami. Półkownik Drewicz chcąc się zemścić po swéj klęsce, począł bombardować fortecę; a wtém przyjechał Ksiądz lub Przeor karmelitański konwentu krakowskiego od Śgo Michała, z nowiną, że konfederackie wojsko o sam Kraków się opiera, czém zmieszany, téjże nocy wysłał podpółkownika Lange w tysiąc jazdy, sam się z komendą zmniejszoną zostawiwszy.

Dnia 12. Stycznia nieprzyjaciel czynił apparencyą niby do szturmu i faszyny na wierzch góry wynieść kazał; ale kartaczami mocno rażony, do okopów się wrócił; jednak wieczorem nie przestając attaku, kilkanaście kul i bomb rzucono do fortecy, które atoli nic nie szkodziły; lecz lepsze cięgi wziął nieprzyjaciel z fortecy, bo gdzie się tylko pokazał, wszędzie był pobity.

Dnia 13. Stycznia z obudwu stron strzelanie ustało, w fortecy tylko wszelkie porządki czyniono; nieprzyjaciel ani się wychylił, tylko za murami w ogrodzie nowicyackim ukrywał się; dopiero w nocy kilka bomb ognistych wyrzucił do fortecy, chcąc ją spalić, czego nie mógł dostać, ale te nic nikomu nie szkodziły, bo zaraz przy protekcyi Matki Boskiéj przytłumione zostały.

Dzień 14. Stycznia ukazał nieprzyjacielski pośpiech; wybierając z okolic na kilkaset podwód sprzężono, i one wszelką żywnością wyładowano. Przyczyna tak prędkiego wyjazdu była śmierć jakichciś oficerów moskiewskich wielkiéj rangi, którzy chodząc, nagle pomarli; sam brat Drewicza w nogę potężnie postrzelony, co widząc Drewicz rzekł: jakieś tu miejsce przeklęte, trzeba się ztąd prędko wynosić, żeby i mnie się co nie dostało. Przeto zaraz odesłał armaty i moździerze do Szląska, jakoteż inżynierów plejzerowanych.

Wszystkich bomb od 1. do 15. Stycznia 600 z okładem puszczono do fortecy, a strzałów z armat różnego kalibru było około 3000. A gdy zmiarkował, że mało fortecy uczynił szkody, a swoich na półtora tysięców stracił, i zakupione tak wielkie z Szląska ammunicye, Konfederatów zaś przez wszystek attak tylko 25 zginęło; odstąpić umyślił, jakoż dnia 15go Stycznia dawszy ordynans wszystkiéj armii, wysłał samym świtem swoje armaty i bagaże ku Krakowu, sam za niemi około 10téj zrana ruszył od konwentu nowicyackiego, czterech księży i trzynastu nowicyuszów odarłszy ze wszystkiego, wziął w niewolę, i razem z piechotą kazał maszerować, którego dopędzając kule armatne z fortecy, mocno raziły. Furaże, których nie mógł prędko zabrać, jedne od naszych odbite, drugie od nieprzyjaciela spalone.

W cztery godziny po odejściu doszła wiadomość, że w Krakowie Konfederaci odebrali 3 sztuki armat i nieprzyjaciół znacznie porazili, zabrawszy wielu w niewolę, których odesłania do tutejszéj fortecy spodziewamy się.

To zaś rzecz dziwna, że choć w oblężeniu ścisłém, żołnierze garnizonowi, ledwie nie co godzina wypadać na ochotnika chcieli.

Komenda generalna była przy JW. Puławskim, marszalku ziemi łomżyńskiéj, subalterna przy JW. Zamojskim, generale wojsk skonfederowanych. Prawy bastyon od Ś. Barbary trzymał JW. Falkowski, konsyliarz wołyński; drugi zwany Ś. Rocha JW. Kuczewski, konsyliarz podlaski; trzeci zwany Ś. Trójcy JW. Sławoszewski, regimentarz przemyski; czwarty zwany Ś. Jakóba JW. Gojrzewski, oboźny polny. Rezerwę przy bramie trzymali JPan Bopp, rotmistrz od huzarów, z JMPanem Czyżewskim, kapitanem od dragonii. Z jazdą, z fortecy wypadającą, był W. Kułacki, major od dragonii leibkoronnéj, i komisarz generalny wojskowy Drożonowski. Placmajora funkcyą odbywał JPan Chodakowski.

Bardowie polscy.

(Dalszy ciąg.)

Nieco w więcéj oddalonym okresie, między sławnymi opowiadaczami kwitnął Tomasz Hussarzewski, herbu Janina, z rodziców szlachetnych, ale tak ubogich, że był pauprem w szkołach poznańskich. Żona jednego tamecznego kiełbaśnika przyjęła go z miłosierdzia do swojego domku. Była to wielka złośnica, karmiła ci go ona wprawdzie wieprzowiną, i nawet kiedy niekiedy przerabiała na niego starzyzny mężowskie, by miał siebie czém pokryć, ale drogo opłacał te jéj dobrodziejstwa, bo oprócz różnych ciężkich posług, musiał jeszcze niańczyć jéj dwoje dzieci. Ztąd nie było dnia, żeby plag nie dostał, bo jeżeli się uczył, zaniedbał usługę i dzieci, a więc przekupka go biła, jeżeli tego pilnując, nie umiał wydać lekcyi; to Jezuici znowu go przez kalafaktora oprawiali, dość, że całe jego dzieciństwo było istotném męczeństwem. Jednak dobrze się uczył, bo już kończył retorykę, kiedy w czasie wjazdu Stanisława Leszczyńskiego na województwo poznańskie, wystąpił do niego w imieniu pauprów z porządną mową łacińską, co ją sam był ułożył, i tak się podobał młodemu wojewodzie, że go przyjął do swojego dworu na pokojowca. Opowiadania jego tak były przyjemne wszystkim gościom, ugęszczającym w dom tego magnata, że jego samego pozyskał względy. Nawet kiedy na chwilę dostało się jemu berło polskie, był używanym przez niego do różnych sekretnych umów z Mazeppą, Hetmanem kozackim. Już miał tedy otwarte wrota do zaszczytów, kiedy zaczęły się sypać klęski na króla Leszczyńskiego, i jego poplecznika, owego mężnego i nierozważnego Karola XII. Hussarzewski znajdował się w bitwie pułtawskiéj, i chociaż ranny, szczęśliwie uniknął niewoli. Błąkał się potém lat kilka po szlacheckich domach na Rusi, to dyrektorując dzieciom, to sprawując posługi ekonomiczne, aż się dostał do księcia Lubomirskiego, starosty kazimierskiego, jednego z najgorliwszych stronników króla Leszczyńskiego. Pan ten lubiący nauki, miał zwłaszcza, jak naówczas w Polsce, obszerny zbiór książek, a ich dozór Hussarzewskiemu oddał. Zdarzyło mi się czytać w Podhorcach rękopism łaciński, opisujący wierszem wyprawę pułtawską; na czele

jego napisane imię i nazwisko autora *Toma Usarorius.* To niby poema, oczywiście w czasie jego tułactwa napisane, jest wierszem ladajakim, bo tak się zaczyna:

Defuit ensis manu, Calamum vis ferre potest
Miles hactenus fortis, tunc vagus egenusque
Vates.

Wszakże widać, że umiał po łacinie. Roku 1732. znajdował się w Gdańsku w czasie oblężenia, kiedy za usilnością księcia starosty kazimierskiego, i innych przyjaciół, partya króla Leszczyńskiego wskrzeszała się w narodzie. Stanisław zamiast kłopotliwéj Polski, odzierzywszy spokojne berło w Lotaryngii, nie zapomniał o dawnym swoim słudze. Ale Hussarzewski już będąc ożenionym z panną zacną i posażną, zostającą na respekcie u księżnéj wojewodziny ruskiéj, a która dla niego pogardziła oświadczeniem wielu możnych obywateli, nie mógł ojczyzny opuścić. Przy żonie i dzieciach swoich mając upewnione szczęście w Polsce, nie miał potrzeby już go szukać w kraju tak oddalonym. Do końca dni swoich klient domu Lubomirskich, któremu dowcipem i darem w opowiadaniu nie jednokrotnie bywał pożytecznym, umarł w ostatnich latach panowania Augusta III., zostawując kilka córek, co je za życia jeszcze w przystojnych małżeństwach usadowił, i jednego syna, który był późniéj Marszałkiem dworu księcia Stanisława Lubomirskiego, Marszałka wielkiego koronnego.

Józef Hohol, herbu Jastrzębiec, syn majętnego obywatela w województwie bracławskiém, skończywszy *humaniores* w Winnicy, trzy razy był w nowicyacie; raz u Dominikanów, potém u Kapucynów, a nakoniec u Bazylianów, nigdzie nie mogąc się determinować do uczynienia professyi. Nakoniec tą swoją niestałością wstydu ojcu narobiwszy, zmusił, iż ten go wypędził ze swego domu, a potém i wydziedziczył. Hohol wałęsał się po domach ubogiéj szlachty, aż dostawszy służbę w milicyi humańskiéj, z łaski pana Ortyńskiego, rządzcy generalnego włości humańskiéj, który miał jakąś kolligacyą z jego matką, w jednéj potyczce z Zaporożcami wzięty w niewolę, uwieziony został do Siczy, i tam mieszkał lat ośm, pozyskawszy względy Koszowego, dla szczególnéj zdatności w improwizowaniu bajek, i układaniu dum kozackich, do których i nuty umiał dorabiać. Szlachcic polski zostawszy Zaporożcem, byłby nim do śmierci. Ale wplątawszy się w miłostki z żoną jednego kapłana Siczowego, występek na Zaporożu nie odpuszczony, musiał ztamtąd uciekać, by uniknąć sromotnéj śmierci pod razami kijów, przy kadzi gorzałki, jak to było w obyczaju na Siczy. Wróciwszy na ziemię ojczystą, jako dawny sługa Potockich domu, udał się do Krystynopola, i wkręcił się do dworu Salezego Potockiego, wojewody kijowskiego. Bajkami i dumkami swojemi podobał się temu panu, jednak, pomimo jego życzliwości, nie mógł się promowować w obywatelskim zawodzie, a to dla nałogu, w który się był włożył na Zaporożu. Dziwny to był narów, bywało kilka księżyców, ani kropli mocnego napoju do ust nie przybliży, a potém napada na niego, jakby jaki paroksyzm gorączki pijackiéj, dopiero wynosi się z zamku ze wszystkiemi manatkami, włóczy się po karczmach wiejskich, bez braku, kogo napotka, z tym się zalewa, i przepiwszy wszystko, wraca w łachmanach na dziedziniec krystynopolski, siada przy studni zamkowéj, wypija wiadro wody, ztamtąd idzie do furdygi, spać się kładnie, śpi całą dobę, i tak przez sen się wypoci, że wychodzi z furdygi jakby z łaźni, a pan wojewoda na nowo oporządza go od stóp do głowy. Nakoniec uprzykrzyła mu się usługa podobnego niestatku, ile, że często z Kozakami i stangretami dworskimi tłukąc się po szynkowniach, czasem powracał zbity i skrwawiony, czém zrażeni inni dworzanie, którzy swój ród szlachetny w postępkach przestrzegali, mieli za ubliżenie sobie, siadać z nim do marszałkowskiego stołu. Po wielu bezskutecznych usiłowaniach, aby go poprawić, zmuszony został wojewoda wypowiedzieć mu swój zamek, opatrzywszy go jednak znaczną pieniężną nagrodą. Hohol udał się do Poczajowa w celu wstąpienia do zakonu, ile, że imię Hoholów miało jakieś zasługi u Bazylianów. Ale trafiwszy na odpust, tak pił do upadłego z pospólstwem, że wszystko co miał przepił. Nakoniec gorzałka w nim się zapaliła, i skończył życie pod ławą żydowską, w pierwszych dwóch latach panowania ostatniego króla.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nr. 16. Przewodnika rólniczo-przemysłowego zawiera następujące artykuły:

Z Berlina w Styczniu 1842 roku. — O rejonie Obry (dokończenie). — Kilka uwag do Redakcyi Przewodnika. — Rzut oka na mappę urodzajności południowéj części księstwa, przełożoną na sessyi Wydziału przemysłowego w Gostyniu dnia 5. Stycznia r. b. — Odpowiedź z pod Gostynia na kwestye statystyczne względem regulacyi chłopów.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)